

eleWator

kwartalnik literacko-kulturalny
nr 29 (3/2019) – lipiec/wrzesień 2019
ISSN 2299-5692
copyright © eleWator, Szczecin 2019

redagują:

Marcin Bałczewski (komiks), Andrzej Fogtt (sztuki plastyczne),
Paweł Nowakowski (proza), Damian Romaniak (film, redaktor naczelny),
Karol Samsel (eseje i szkice), Kamil Sipowicz (muzyka),
Leszek Szaruga (krytyka literacka, zastępca redaktora naczelnego),
Miłosz Waligórski (poezja)

stali współpracownicy:

Edward Balcerzan (Poznań), Łeś Belej (Kijów),
Izabela Fietkiewicz-Paszek (Kalisz), Anna Frajlich (Nowy Jork),
Artur Daniel Liskowacki (Szczecin), Beata Patrycja Klary (Gorzów Wielkopolski),
Dariusz Muszer (Hanower), Małgorzata Południak (Dublin),
Andrzej Turczyński (Koszalin), Andrzej Wasilewski (Paryż)

redakcja techniczna: Iwona Kępisty

korekta: Anna Borowicka i Anna Nowakowska

grafiki na okładce: Rafał Babczyński

koláže w numerze: Katarzyna Osipowicz

zdjęcie na 208 stronie: Cezary Dubiel

redakcja i wydawca: Fundacja Literatury imienia Henryka Berezy

adres do korespondencji:

71-141 Szczecin, ul. Łukasińskiego 38C, skrytka pocztowa nr 39

siedziba: 71-467 Szczecin, ul. Mariana Rapackiego 2

www.elewator.org / www.fundacja-berezy.org

biuro@fundacja-berezy.org

Tekstów niezamówionych redakcja nie zwraca i nie przechowuje.

Redakcja zastrzega sobie prawo do zmiany tytułów, skracania
oraz redagowania tekstów, o ile nie wypacza to sensu oryginału.

druk: KAdruk, Szczecin

publikacja współfinansowana ze środków Miasta Szczecin
oraz Stowarzyszenia Gmin Polskich Euroregionu Pomerania
dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.



intro	5	Hubert Czarnocki, Odpywający
Andrzej Platonow	6	Platonow, nasza sprawa. Ankieta redakcyjna (Miłosz Waligórski)
	8	Artur Daniel Liskowacki, Dlaczego czytam (nie czytam) Platonowa? Zaczynam od Dołu
	9	Piotr Mitzner, Dlaczego czytam (nie czytam) Platonowa? Między mową a niemową
	13	Dariusz Muszer, Dlaczego czytam (nie czytam) Platonowa? Nieodpowiedni podkoszulek. Obrona Andrieja Platonowa
	18	Radek Bruch, Na duszy lżej się robi, a w głowie myśl się lęgnie... Na marginesie Czarodziejskiego pierścienia Andrieja Platonowa
	22	Andrzej Platonow, Listy (wybór Bożena Witowicz, przeł. Henryk Chłystowski)
	59	Bożena Witowicz, Andrzej Platonow – życiorys niespełnienia. Autobiografia w listach
	64	Damian Romaniak, Platonow i film. Nieodwzajemniona miłość
	69	Władimir Warawa, Magia istnienia. O literackiej filozofii Andrieja Platonowa (przeł. Jędrzej Soliński)
	74	Michał Milczarek, Takyr. Podróż Andrieja Platonowa na dno pustyni Kara-kum
	83	Karol Samsel, Andrzej Platonow Gustawa Herlinga-Grudzińskiego
	95	Piotr Andrzejewski, Maszyna Platonowa, czyli co widziała odcięta głowa psa
	102	Bożena Witowicz, O trzech przekładach Kotłowanu Andrieja Platonowa na język polski
poezja	118	Wano Krüger, Miłość podczas zawału mięśnia sercowego na tle gwiazdy która wschodzi, Twórca, Medytacja tybetańskiego lamy, Umierać pięknie, Happy New Year!, Eutanazja, Pornopraca (przeł. Bohdan Zadura)
proza	124	Paweł Przywara, Taniec pszczoły
	128	Kazimierz Kyrz Jr, Dwa: Jak zabiłem fartownego listonosza, W objęcia zera
poezja	132	Piotr Gajda, Wąsy urzędów i służb, Wiersz o konsystencji, Wiosną śnieg stopniał, wszędzie było widać psi stolec, Na wschód od Edenu
	134	Tomasz Hrynac, Zakątek, Ach, Tak czy inaczej, Pas
z Białegostoku	136	Milka O. Malzahn, Tkacze
z Hanoweru	142	Dariusz Muszer, Niemiecki kurier moguła prasowego
z Ciężkowic	146	Waldemar Bawolek, Święta Agnieszko, módl się za mnie

krytyka literacka	148	Anna Łozowska-Patynowska, Zapachy idei (Jurij Zawadzki, <i>Wolny człowiek jeszcze się nie urodził</i>)
	150	Paweł Majcherczyk, Językoznawstwo Dalasińskiego (Tomasz Dalasiński, <i>Większe</i>)
	151	Edyta Kulczak, Pustym ścianom przyda się malowanie (Adam Marek, <i>stan posiadania</i>)
	153	Leszek Szaruga, Pro / za i przeciw. 22 (Gintaras Bleizgys, <i>Jan Chrzyciel</i> ; Mateusz Marczewski, <i>Koliste jeziora Białorusi</i> ; Pawło Korobczuk, <i>Kajfuj kajfuj</i>)
	157	Jarosław Błahy, Ogród zoologiczny tudzież cyrkowa tresura w windzie (Zbigniew Wilczyński, <i>Klatka</i>)
	158	Katarzyna Biela, Pizza Polska, czyli naród w krzywym zwierciadle (GrUpKa, <i>Pizza Polska</i>)
	160	Anna Łozowska-Patynowska, W rytmie czuwania (Sławomir Wernikowski, <i>Passacaglia</i>)
	163	Patrycja Chajęcka, W rytmie manele (Adrian Schiop, <i>Żołnierze. Opowieści z Ferentari</i>)
	165	Kamila Dzika-Jurek, Życie przed i po Gyuli Krúdym (Gyula Krúdy, <i>Miasto uśpionych kobiet</i>)
	167	Damian Romaniak, Depresja według Houellebecqa (Michel Houellebecq, <i>Serotonina</i>)
	170	Radek Bruch, Rękopisy znalezione w Tel Awiwie (Benjamin Balint, <i>Ostatni proces Kafki</i>)
	172	Agnieszka Szelega-Kolerska, Efekt Immerdauera (Maciej Zaremba Bielawski, <i>Dom z dwiema wieżami</i>)
	174	Beata Patrycja Klary, Gorące bułki 9 (Jacek Maria Hohensee, <i>Przejście podziemne</i> ; Chrisann Brennan, <i>Nadgryzione jabłko. Steve Jobs i ja – wspomnienia</i> ; Steinar Bragi, <i>Kata</i> ; Urban Waite, <i>Farcry. Odkupienie</i> ; Urke Nachalnik, <i>Życiorys własny przestępcy</i> ; Walter Isaacson, <i>Leonardo da Vinci</i> ; Hanna Greń, <i>Chodzi lisek koło drogi</i> ; Paweł Tański, <i>Okolicznik północnych pól</i>)
	178	nadesłano
komiks	180	Jarosław Kozłowski, Z bibliotecznej teki. 16
muzyka	181	Adam Mańkowski, Hiperboliczny świat Würdena (Max Würden, <i>Format</i>)
	182	Rafał Wawrzyńczyk, Trudne kółka 4 (Emmanuel Nunes, <i>Minnesang / Musivus</i> ; Stefano Gervasoni, <i>pas perdu</i> ; Kaija Saariaho, <i>Saariaho X Koh</i> ; Horatiu Radulescu, <i>Works for Organ & for Cello</i> ; George Crumb, <i>Three Early Songs / Vox Balaenae / Celestial Mechanics</i>)
stałe felietony	186	„poniewczasie” – Eugeniusz Tkaczyszyn-Dycki, Dras Waldemar, Ostrowska Róża, Jonkajtys Marian, Piotrowska Mieczysława
	188	„dlaczego nie jestem malarzem” – Małgorzata Południak, Miasta. Tuż za rogiem na trzecim piętrze zwolnił się pokój. Zaledwie kilka minut od oceanu...
	192	„esoesy” – ADL, Osiemnaste
	194	„poza mainstreamem” – Izabela Fietkiewicz-Paszek, Proszę nie płakać, jeszcze się tu pokręć! O pisaniu Mirki Szychowiak
	196	„bez przesady” – Edward Balcerzan, Żywoć człowieka czasopiśmienniczego
patronaty ‘eleWatora’	198	Gorajec 2019: z Maciejem Piotrowskim, organizatorem Spotkań Translatorskich Gorajec 2019, rozmawia Miłosz Waligórski; Tomas Petrus, taikos karalienės tazeris / paralizator królowej pokoju ; Marius Burokas, ežiukas poetiniam rūke / język we mgle poezji, Prie Švento / Nad Świętym (przeł. Agnieszka Rembalska)
	204	XII Ogólnopolski Konkurs Poetycki „Refleksy”
Fundacja Literatury imienia Henryka Berezy	205	Marta Zelwan, Czas na później
	207	Paweł Orzeł, (tablica)



Katarzyna Osipowicz, *DEMONTAGE Kamień i co?*, 2012

Katarzyna Osipowicz (ur. w 1979 r. w Krośnie) – artystka sztuk wizualnych. Studiowała filozofię i historię sztuki na UW (studiów nie ukończyła). Mieszka w Warszawie. Wyróżniona w II edycji konkursu AMS na plakat społeczny (2004), laureatka konkursu na fotomontaż prasowy „Gazety Wyborczej” i warszawskiej Zachęty. W roku 2003 miała miejsce pierwsza ekspozycja jej rzeźb *Cocoon: Narodziny* (Stara Prochownia, Warszawa). Od roku 2010 tworzy cykl oryginalnych kolaży fotograficznych *Demontage*, które doczekały się wielu wystaw. W roku 2015 powraca do malarstwa i rzeźby, czego efektem jest wystawa *Metamorphia* (Galeria Nowe Miejsce, Warszawa 2018), a od roku 2018 eksperymentuje z poezją.

Hubert Czarnocki

Odpływający

A oni wchodzą w niebo
cali w białych wstążkach.
Wypuszczają z rąk
siekiery, łyżki, szklanki,
zapominają numery
kont bankowych.

Ulice usuwają się
spod ich stóp.
Patrzą w dół
na swoje ciała,
leżące w
czołnach trumien.
Mówią do nich
przez chmury.

Widzą z wysoka,
że wszystkie ślady,
które zrobili
układają się
w krótki czytelny napis.

Hubert Czarnocki (ur. w 1980 r. w Radzynie Podlaskim) – poeta. Ukończył polonistykę na KUL-u i Akademię Fotografii. Pracuje w Radiu Niepokalanów, współpracuje z Radiem Wnet. Wiersze publikował m.in. w „Arkadii”, „artPapierze”, „Frazie”, „Kresach”, „Portrecie”, „Toposie”, „Wyspie”, na stronie internetowej „Odry” i w „Dwutygodniku”. Wydał tomy *Wołania* (2009), *Opowieść* (2011), *Tropy* (2015) i *Oddech światła* (2018).

Płatonow, nasza sprawa

Ankieta redakcyjna

Twórczość Andrieja Płatonowa, którego Josif Brodski nazwał darem, jaki sam Pan Bóg ofiarował literaturze rosyjskiej, przedzierała się do świadomości czytelnicej w Polsce z istic proletariackim mozołem. Publikowane od początku lat 50. XX wieku przekłady prozy i dramatów wzbudziły wśród krytyków reakcje wprawdzie pozytywne, lecz nieliczne i o skromnym zasięgu. Żarliwie, choć raczej półgłosem, dyskutowano jedynie w mieszkaniach za zamkniętymi drzwiami. Pracujący na Sorbonie slawista Jean Bonamour, opowiadając o swoim pobycie w Warszawie, wspominał, że „[u] Hellera wypili z Wajdą flaszkę wódki i rozmawiali o Płatonowie”. Ale tylko nieliczni znali jego utwory, i to nie tyle z przekładów, ile z wydawanych w drugim obiegu na Zachodzie oryginałów.

Zmianę przyniosły dopiero lata 90. XX wieku, kiedy, nie tylko w Polsce, zaczęły ukazywać się „nowe” utwory Płatonowa: *Wykop* (1990, przeł. Andrzej Drawicz), *Czewengur* (1996, przeł. Ireneusz Maślarz, Jadwiga Szymak-Reiferowa) czy *Szczęśliwa Moskwa* (1997, przeł. Henryk Chłystowski). Szczególnie *Wykop* zgalwanizował czytelników w całym kraju, w tym również pisarzy. Obycie z tą książką należało do dobrego tonu nie tylko w kawiarni warszawskiej i krakowskiej, ale też w Wiśle, Szczecinie, Bydgoszczy czy na Wołowcu. Płatonow zapłodnił wyobraźnię i zawładnął piórem wielu żądnych inspiracji literatów. Kiedy dokonała się w Polsce transformacja systemowa, a władze rozpoczęły transformację gospodarczą, niejednen człek pióra zapragnął stawić czoła wolnorynkowej burzy i tchnąć życie w martwotę nawarstwiających się z zawrotną prędkością zlogów bubla i bądziwia, które zaczęto sprowadzać do ojczyzny bez cła, na potęgę i w zatrważających ilościach.

Płatonowowskie ukąszenie zostawiło ślady w sposobie myślenia Janusza Głowackiego, Jerzego Pilcha, Andrzeja Stasiuka i innych. Za dowód czego niechaj posłuży ta skromna konkordancja:

1) W 2016 roku na pytanie, czego szuka w literaturze, Janusz Głowacki (1938-2017) odpowiedział:

„Żeby ktoś zupełnie inaczej opowiedział o tym, co wszyscy wiedzą. Andriej Płatonow jest takim pisarzem nieprzewidywalnym. Zdanie zaczyna się spacerowo, a kończy saltem. Powieść *Szczęśliwa Moskwa* gorąco polecam.

Albo na przykład umówmy się, że Bóg stworzył świat, ale ma wątpliwości, jak mu wyszło. Więc rozmaici pisarze piszą mu recenzje. Potem te recenzje recenzuje jakiś krytyk utalentowany albo zupełny chuj, a jego po cichu recenzuje czytelnik. A Pan Bóg zamawia następne”.

[fragment rozmowy z Donatą Subbotko, „Książki. Magazyn do Czytania” (2/2016)]

2) W ankiecie *Moi mistrzowie*, którą w 2013 r. przeprowadził „Tygodnik Powszechny”, Jerzy Pilch (1952) wypowiedział się jednoznacznie:

„Andriej Płatonow. Porządnie uzasadnić nie potrafię. Jakbym potrafił – prawdopodobnie bym nie wielbił. Jak wiesz, za co kochasz – długo to nie potrwa.

Blisko 40 lat zachwytu precyzyjnie uzasadnionego? Wykluczone. Bez tajemnic ani dudu. W żadną pensjonarską „niezłębialność ulubionego autora” nie uciekam. Wielkość Płatonowa próbowałem (w *Katastrofach w powietrzu*) dotknąć Brodski. I choć ciekawe daje uwagi – góruje jedna: *Tych książek nie da się opisać*”.

[tekst ukazał się w dodatku „Magazyn Literacki: A jednak powieść” (7-8/2013)]

Wenerację dla Płatonowa potwierdził Pilch w *Drugim dzienniku* (2013), umieszczając go między pieluchą swojego dzieciństwa a eschatologią:

„Na razie nie znam tych rozterek, na razie relaksacyjnie zeszczany w pieluchę nie wiem, że jestem nie-Polakiem, nie wiem, że jestem niekatolikiem, nie wiem, że jestem kompletnym analfabetą, nie wiem, że rok temu umarł Andriej Płatonow. Wreszcie żyję, a więc już umieram, choć co jedno, co drugie, nie mam i akurat w tym przypadku nigdy nie będę miał zielonego pojęcia. Nie wiem, że wszystko jest na odwrót. Od drzwi, od pierwszych drzwi domowych poczynając”.

[cytat za: „Tygodnik Powszechny” (35/2013)]

3) Spośród współczesnych pisarzy polskich najczęściej dowodów fascynacji Płatonowem znajdziemy chyba u Andrzeja Stasiuka (1960), który często mówi o tym wprost. Weźmy pierwszy z brzegu przykład, jeden z wielu. W *Tekturowym samolocie* znajduje się szkic pt. *Rewolucja, czyli zagłada*, a w nim taki oto akapit:

„Zmarły w 1951 roku Andriej Płatonow jest jednym z największych pisarzy XX wieku, a być może jednym z największych w ogóle. Mam na to tylko jeden dowód, i to w dodatku natury psychologiczno-osobistej. Od kilku lat czytam jego Wykop i nigdy nie potrafię przeczytać na raz więcej niż kilka stron. Po trzech, czterech stronicach książka wypada mi z rak. Oblęd świata w niej przedstawionego dorównuje jedynie oblędowi języka, którego do przedstawienia użyto. Lekturę można porównać do szeregu upadków w głąb ciemnych otchłani, gdzie ani dobrze znajome słowa, ani nasza naiwna wyobraźnia nie mogą nam przyjść z pomocą. Doświadczamy po prostu mentalnego gwałtu”.

Jeśli to nie wystarczy, można zerknąć do prozy samochodowej pt. *Osiółkiem*, do *Wschodu*, przez Martynę Sienkiewicz okrzykniętego polskim *Wykopem*, do felietonów (np. *Nieśmiertelność*) czy do wstępu z najnowszego wydania *Dołu* (2017) w tłumaczeniu Adama Pomorskiego.

Właśnie: 2017, 2018, 2019. Jakie dzisiaj mamy pożytki z Płatonowa? Chciałoby się zapytać o to Leśmiana, Gombrowicza, Białoszewskiego, Wata, Wittlina, Leo Lipskiego czy Haupta, ale „chcieć” nie zawsze oznacza „móc” (w końcu pogodzić się z tym musiał nawet autor *Epifańskich słuz*). Dlatego naszą ankietę przeprowadziliśmy wyłącznie wśród pisarzy żyjących. Zaprośiliśmy do niej wielu, lecz wziąć w niej udział odważyło się tylko kilku. Kwestia, którą podnieśliśmy, brzmi: „Dla czego czytam (nie czytam) Płatonowa?”.

opracował Miłosz Waligórski

Miłosz Waligórski (ur. w 1981 r. w Bydgoszczy) – sławista, hungarysta. Laureat Bydgoskiej Literackiej Nagrody „Strzała Łuczniczy” za tom poetycki *Długopis* (2018). Mieszka i pracuje w Bańskiej Bystrzycy na Słowacji. Opublikował kilkanaście książek przekładowych [ostatnio *Programy w labiryncie* Istvána Keménya (2017) i *Życie w cztery tygodnie* Lajosa Grendela (2018)], tomy poezji: *36 sposobów na pustkę* (2012), *32 ślady ku* (2015), *Długopis* (2017), *Sztuka przekładu* (2018) i tomy prozy: *Kto to widział* (2016), *Małe prozy* (2016).

Artur Daniel Liskowacki

Dlaczego czytam (nie czytam) Płatonowa? Zaczynam od *Dołu*

Kiedy wystukać w wyszukiwarce pierwsze litery jego nazwiska – PŁA – pojawiają się zaraz „płatki owsiane”. Kiedy dopisać nieco więcej – PŁATO – wyskakuje hasło „płatowe zapalenie płuc” (*nomen omen*, choć gruźlica rozwija się dłużej). Potem zjawia się *Płatonow* Czechowa. Płatonow Andriej dopiero po nim.

Muszę to przyznać. Nie czytałem go. Długo i z tego samego zapewne powodu, z jakiego w końcu zacząłem czytać. I osłupiałem, zachwycony.

Wcześniej przerzucałem tylko opowiadania znajdujące w „Literaturze na Świecie”, miałem też w ręku jakiś ich wybór, bodaj *Czarodziejski pierścień*, ojciec podsunął mi któreś z wojennych. W nich poczułem się najpewniej.

Odrzucał mnie jednak chaos stylistyczny, a przede wszystkim poznawczy tej twórczości. Kim jest ten pisarz, piewca komunizmu i zarazem jego wróg, wariat z naiwnymi wizjami SF, a równocześnie zagrzebany w ziemi brutalny realista. Czytałem innych „radzieckich”, chętnie, wczesnych i późniejszych, oficjalnych i samizdatowych, ale w Płatonowie uwierało mnie coś, wydawało mi się, że jego proza to szczerść straceńca, bełkot ideologa entuzjasty, wymuszona surowizna. Wszystkiego po trochu, lecz razem – zbyt wiele.

Ten mój opór wobec niego z latami zrobił się wygodny intelektualnie.

Tak, że kiedy już pojawił się u nas wreszcie Płatonow bez cenzury, miałem już pretekst, i mogłem wybierać inne życiorysy kaleczone sierpem i młotem oraz inne – moim zdaniem wtedy: na pewno lepsze – książki uwolnione z tamtego kręgu (ten *Pierwszy...* czytałem wcześniej, ale zawładnęły mną *Opowiadania kołymskie*).

Aż nagle wpadłem w *Dół*. Przyznaję (patrz wyżej): *Wykopu* w przekładzie Andrzeja Drawicza przedtem nie czytałem. Od razu *Dół* w tłumaczeniu Adama Pomorskiego (też A.P.!). Olśniewającym, choć tego mogę się tylko domyślać, chropawym i pięknym.

Dół to powieść niezwykła. Wstrząsająca, bolesna, a przecież urzekająca. Nie znam prozy, której styl tak dalece byłby jej treścią, że nie można by oddzielić jednego od drugiego. Mówiąc dokładniej: nie znam drugiej takiej prozy, mówiącej o takich sprawach pierwszych. Uniwersalnych, lecz aktualnych. Prozy politycznej, społecznej, jakkolwiek by ją nazwać. Obrachunkowej, porachunkowej, ideowej.

Dół to powieść, w której fabułą jest mowa. Prosta, czasami prostacka, szorstka i byle jaka, a równocześnie kunsztowna i niesłychanie poetycka. Płatonow tańczy w *Dole* jak chromy w balecie. Ale nie ma w tym popisu, zimnego wyrachowania ułomnego pod-skoczka. Przeciwnie, można chwilami odnieść wrażenie, że tę powieść napisał Nikt. I zarazem Wszyscy. Że to śpiew bez języka, język bez śpiewaka. Głos zdumiewająco zbiorowy i jednocześnie niezwykle własny, osobny. Przejmujący w swej kalekiej urodzie.

A wszystko to bez presji estetycznej, naturalne aż po nienaturalność (i na odwrót). Przerażająca, antykomunistyczna utopia, ale też rzadki, niedostępny w sztuce – dziś, a może i jutro – hymn na cześć Pracy, Natury i Człowieka. Jeśli ktoś zechce to tak zrymować (proszę bardzo): Komunizmu.

Artur Daniel
Liskowacki – nota
bio na s. 193.

Co nie zmienia faktu, że *Dół* to polityczne oskarżenie władzy – sowieckiej, lecz i po kafkowsku każdej (władzy prawa, które nieosiągalne), czyste, bez publicystyki. Wygaszenie światła, świata. A przecież i bicie serca w ciemności.

Wracam do Płatonowa, zaczynam od *Dołu*.

Piotr Mitzner

Dlaczego czytam (nie czytam) Płatonowa? Między mową a niemową

„Swołocz” – zadekretował Stalin na marginesie opublikowanej w 1931 roku opowieści Andrieja Płatonowa *Na zapas*. Czym wodzowi naraził się autor? W tym przypadku krytyką kolektywizacji. Miał jednak na koncie poważniejsze winy. Dobrał się bowiem do tajemnicy państwowej, obnażył Słowo, o czym wiedział kremowski czytelnik, przeszedł przecież do historii między innymi jako „wielki językozawca”.

Andriej Płatonowicz Płatonow z natury był milczący i ponury, a to jemu właśnie sądzone było podczas suszy i wielkiego głodu nad Wołgą w latach 1921-1922 wystąpić w roli agitatora przekonującego umierających, że można przeżyć, karmiąc się słowami. W tym czasie w kajecie zapisywał zupełnie wyzbyte bolszewickiego zapału wiersze, w których występował bardziej jako pielgrzym niż rewolucjonista, choć oba te elementy spletały się w jego DNA. Teraz był ślepcem, wędrowcem pod cichym niebem, na cichej drodze.

„Nocą pieśni nikt nie słyszy,
Cichej pieśni bez śpiewaka.
Cichy głos twój – prawem świata”.

Jedno może łączy ówczesne wiersze Płatonowa z rzeczywistością nadwożańską – to myśl o naturze, z której poeta zdaje się zdejmować odpowiedzialność za straszny głód.

„Wiatr zmęczony, cichy wiatr,
Nieskończoność obumarła.
Rzeczka pieśń swą śpiewa w polu,
A ziemia świeci jak gwiazda.

Pielgrzym umarł z zachwytu
I drogi zaległa cisza.
Serce mu pękło z żalu
I weszła nowa gwiazda”.

Głośne słowa łamały się w głodnych ustach, były puste.

Nie sądzę, by ten młody człowiek był głęboko świadomy tego, co działo się w literaturze zachodnioeuropejskiej końca XIX i początku XX wieku. Wtedy to problem kryzysu języka przestał być tylko niewygodną przypadłością nękającą wcześniej od czasu do czasu niektórych pisarzy („Język kłamie głosowi, a głos myślom kłamie” – mówi Konrad), a przyjął rozmiary epidemiczne. W 1897 roku ukazuje

się *Rzut kośćmi...* Stefana Mallarmé, w 1901 Hugo Hofmannsthal pisze manifest niewyraźności *List*, w 1904 rozpoczyna się akcja *Ulissesa*. To tylko najmocniejsze przykłady.

Podobno młody Płatonow czytał Nietzschego. Może to wystarczyło, by zrozumieć, że kultura i jej środki wyrazu przeżywają głęboki kryzys?

Zresztą problem ten pojawił się też w Rosji. Fiodor Tiutczew w wierszu *Silentium!* doradzał strategię milczenia, bo wszystko co wypowiedziane jest kłamstwem, a prawda uczuć i myśli jest na zawsze zamknięta przed obcymi.

Dekonstrukcji języka mówionego dokonał Anton Czechow jako dramaturg, jego postaci mówią dużo, ale często ich kwestie rozmiągają się, zawisają w próżni, w pauzach, i bujają się w nich jak w hamakach.

Rekonstruktorami mowy chcieli się stać rosyjscy futuryści: Aleksiej Kruczo-nych i wielki utopista, poeta Wielimir Chlebnikow. W dużym skrócie ich diagnoza brzmiała: myśl i język nie nadążają za przeżyciem. W związku z tym należy wydobyć się z nawyków i zasad językowych, odsłonić ukryte związki między zjawiskami tego świata, w czym, notabene, byli uczniami symbolistów.

Michail Heller w monografii *Andriej Płatonow w poszukiwaniu szczęścia* podkreślał prekursorstwo rosyjskiego pisarza wobec zachodniej refleksji na temat języka. Chodzi o to, że jego bohaterowie najpierw mówią, a potem myślą. Albo, dodawał Heller w innym miejscu, w ogóle nie myślą, tylko posługują się przechwyconymi słowami-hasłami.

Słowa są zużyte i niebezpieczne, ale jednak, jakimś cudem, jak pisał Michail Michiejew, trafia do nas najważniejsze przesłanie Płatonowa i dzieje się to nie przy pomocy słów, a pomimo słów, komunikacja w tym świecie jest możliwa. W każdym razie nasza rozmowa z autorem. Wbrew kryzysowi, podsłuchom i cenzurze. I to nawet nie poprzez zamianę słowa na obraz, choć Płatonow posługuje się chętnie metaforą i symbolem, ale właśnie dzięki okrucinom mowy pisarz przekazuje naj-więcej.

Opowieści Płatonowa to bajkowe spiętrzenia wątków, zdarzeń, akcji, wędrówek, a więc powiedzielibyśmy, sięgając po wytrych, gotowe scenariusze filmowe, tyle tylko, że większość scen rozgrywa się w ciszy. Prawie.

Nie jest to film niemy, a film z zepsutą ścieżką dźwiękową. Czasami słyszymy postrzępiony dialog, ale w kluczowych momentach tylko jakieś trzaski i mamro-tania.

W opowieści *Dżan ranny* Nur-Muhammed krzyczy z bólu tak, że nie słyszy swo-jego krzyku. Człowiek wykorzeniony krzyczy, a w naturze, jak pisze Płatonow, jest „coś cichego i smutnego”. Stary umęczony pies otwiera i zamyka pysk, ale nie wy-dobywa się przy tym z niego żaden dźwięk. Ból przekroczył granicę dźwięku.

Dzikie zwierzęta nie płaczą – tę myśl powtarza pisarz kilka razy. Ich emocje wyrażają się w walce. Tylko umierającego wielbłąda, może dlatego, że jest blisko ludzi, smuci i dręczy to, że nie umie przekazać swojego bólu.

Cisza natury bywa też „pusta i słaba”, może wdrzeć się w nią burza.

W opowieściach Płatonowa są zamknięte wąwozy, milczące domy otoczone mil-czącymi krzakami, a milczenie bohaterki „przypomina milczenie trawy, wierność bliskiego przyjaciela”. Milczenie takie przywraca człowiekowi łączność ze światem natury.

Płatonow nie pisze „nadszedł zmierzch”, ale: „(...) zrobiło się wilgotno i głu-cho. Ludzie w tej krainie trzcin umilkli i tak oto Czagatajew nie zdążył ich jeszcze usłyszeć”.

Człowiek milczący bywa postrzegany jako dzikus. Bertrand, angielski budowniczy epifańskich śluz, uważa że Rusowie mają usta zrośnięte „od nieużywania oświeconej mowy”. To znaczy: mówiący po epifańsku jest dla człowieka Zachodu „niemy”, jak dla Słowianina „Niemiec”.

Milczenie bywa też wymuszone – to jeden z wyraźnych śladów totalitarnej przemocy w opowieściach Płatonowa: miasto Gradów jest, jak zauważa od niechcenia narrator, odcięte od natury, ciche i zdrowe psychicznie.

Pogranicze między mową i milczeniem zajmuje pozornie asemantyczne mamrotanie, na przykład modlitwy, albo mamrotanie człowieka we śnie, świadczące o jego życiu wewnętrznym, niedostępnym otoczeniu. Obserwator-podsluchiwaniec stwierdza, że jest ono coraz cichsze, więc śpiący „jakby się oddalał”. Mamrocą też idący z zamkniętymi oczami przez pustynię przedstawiciele ludu Dżan (przypominają oni ślepców z obrazu Breughla), jakby kierowali się właśnie tym mamrotaniem. Płatonow mówi, że żyją wyobraźnią.

Posługują się mową wewnętrzną. Płatonow, jak wiadomo, w rzeczywistości nazywał się Klimentow, a jego ojciec miał na imię Płaton. Dlatego pasaż na temat Platona jest tu najzupełniej na miejscu.

To w *Faidrosie* zapisane zostało Sokratejskie rozróżnienie języków na: prymarny, czyli żywy, rodzący się w umyśle i wtórny, czyli pisany, będący tylko „widmem”. W koncepcji tej brakuje ogniwa pośredniego, to znaczy języka mówionego. Podobnie muzykę dzielił Platon (w *Timajosie*) na słyszalną i – prawdziwie wartą namysłu – niesłyszalną. W innym miejscu, w *Liście VII*, odcinając się od skażonej wersji swoich nauk, propagowanej przez tyrana Syrakuz, formułuje nieco inny aspekt niewyraźności: „Nie ma też żadnej mojej rozprawy omawiającej te zagadnienia i z pewnością nigdy nie będzie. Nie są to bowiem rzeczy dające się ująć w słowa, tak jak wiadomości z zakresu innych nauk, ale z długotrwałego obcowania z przedmiotem, na mocy zżycia się z nim, nagle, jakby pod wpływem przebiegającej iskry, zapala się w duszy światło i płonie już odtąd samo siebie podsycając”. Mamy tu zdecydowany pogląd na „biedę” języka, jednak daleki od rozpacz. To tylko ostrzeżenie, jak w *Kratylosie*, gdy Sokrates powiada: „(...) jeśli ktoś poszukując rzeczy, idzie w ślad za nazwami, bada znaczenie każdej z nich, czy nie dostrzegasz, że ryzykuje pomyłkę?” A młodemu człowiekowi radził: „(...) badać trzeba odważnie i gruntownie, aby niczego lekko nie przyjmować”.

Tak też postępował Płatonow. Obserwował ludzkie zmęczenie, wyczerpanie sił: „Serce Perry’ego zdziżało, a myśl ostatecznie już zamilkła”.

W umysłach snują się myśli, ale bezsensowne i nieczytelne, bo tworzą je słowa, a te są wyzbyte uczuć, jak gdyby „człowiek ten nie posiadał serca”. Umierająca Kirgizka nie otwiera ust, a przez sen coś w niej łka – to jej „dziecięca dusza”, a dziecięcość oznacza niewinność.

To, co odzywa się w człowieku w sytuacji skrajnej, to najczęściej jego cielesność. Ciało mówi, ale nie strunami głosowymi. W wychudzonej Giulczataj – zgrzytają stare kości.

Można nawet wołać, ale tylko w myślach jak Jakow Sawwicz z *Glinianego domu*. Można czekać na odpowiedź staruszki, ale ta nie odpowiada, tylko „dyszy słowami wewnątrz siebie, w puste, wąskie trzewia”.

Odmowa udziału w komunikacji językowej ma potoczne uzasadnienia, to: „szkoda słów” albo: „nie ma o czym mówić”. Stróż w *Rodowodzie majstra* stwierdza że w swoim życiu „na próżno wypowiedział trzy czwarte wszystkich słów”, a jego rozmówca Zachar Pawłowicz puszczał z kolei wszystko mimo uszu, bo „ludzkie słowo było dla niego jak szum lasu dla jego mieszkańca – nie słyszał go”.

Niczym w baśni – nie ma powszednich konwencji językowych ułatwiających życie codzienne i budujących przystępny obraz świata. Nie ma ich, bo świat nie jest wygodnym ani bezpiecznym siedliskiem

Język musi jednak czasami zakładać skorupę konwencji i taki to nowy pancerz narzucili bolszewicy. Był to język utopii. Michaił Heller pisze, że Płatonow w pewnym momencie świadomie podporządkował mu się i zajął w jego przepaść. Język ten stanowił mieszaninę ideologiczno-biurokratyczną, posiadał też swoistą dynamikę wieloznaczności, wynikającą z kapryśnych zmian oficjalnej „linii partyjnej”.

O ile jednak pisarze posłuszni nadążali za tym skomplikowanym pojazdem, a nieposłuszni z niego po cichu pokpiwali, Andriej Płatonow sam wsadził rękę w jego rozpędzone koła. Tak powstał *Wykop*, w którym poturbowanym językiem posługują się zarówno postaci, jak i sam narrator.

Po własnych doświadczeniach, po lekturze prac na temat języków totalitarnych – niby wszystko to jest dla nas znajome i oczywiste, a jednak kiedy niespodziewanie językowa zmora ożywa, okazujemy się bezradni. Dlatego warto czytać Andrieja Płatonowa.

Na najbardziej znanej fotografii, zapewne z lat trzydziestych, możemy spojrzeć mu prosto w oczy, ale on patrzy nie na nas, tylko gdzieś w dal, w nowoczesność. Urodzony w Woroneżu, w kolejarskiej rodzinie, intelektualista-samouk przypomina na tym portrecie Baudelaire’a. Z czasem, na kolejnych zdjęciach ich obu widoczne jest coraz głębsze udręczenie.

Oczywiście jego przyczyny są odmienne.

Płatonowa nie publikowano, ale nie to było najtrudniejsze, a to, że nie mógł służyć innym, co przecież uważał za najważniejsze w życiu. Jednak nikomu niepotrzebna jest ta ofiara.

W wierszu *Do nieba mi pisał*:

„Nie doczekamy się dnia świetlistego,
Jak pieśń, której nikt nie zaśpiewa”.

Aby zobaczyć temat braterstwa u Płatonowa, musimy oddalić wszystkie nasze skojarzenia związane z sowiecką obudową wielu jego przypowieści. Zaufać mu, bo to był dobry człowiek, który chce nam pomóc. Przede wszystkim chce leczyć język.

lektury:

A. Płatonow, *Gliniany dom... i inne opowiadania*, przeł.: I. Bajkowska, I. Piotrowska, S. Polak, R. Śliwowski. Warszawa 1981;

M. Gieller, *Andriej Płatonow w poszukiwaniu szczęścia*, Moskwa 1999;

M. Michiejew, *Mifologia wmiasto przyczynności u Andrieja Płatonowa*, „Woprosy filosofii” 1999, nr 10;

cytaty z Platona w przekładach M. Maykowskiej i Z. Brzostowskiej.

Piotr Mitzner (ur. w 1955 r.) – historyk literatury i teatru, edytor, poeta. Od 1999 roku pracuje na Wydziale Nauk Humanistycznych UKSW; kieruje Katedrą Modernizmu Europejskiego. Zajmuje się biografią i twórczością Jarosława Iwaszkiewicza (*Hania i Jarosław Iwaszkiewiczowie. Esej o małżeństwie*, 2000; *Na progu. Doświadczenie religijne w tekstach Jarosława Iwaszkiewicza*, 2003), literaturą lat wojny (*Biedny język*, 2011) i polsko-rosyjskimi kontaktami literackimi (Warszawski „Domek w Kolomnie”, 2014; *Warszawski krąg Dymitra Filosofova*, 2015). Edytor tekstów Jarosława Iwaszkiewicza, Tadeusza Zielińskiego, Lwa Gomoliczkiego, Henryka Józewskiego i innych.

Dariusz Muszer

Dlaczego czytam (nie czytam) Płatonowa?

Nieodpowiedni podkoszulek

Obrona Andrieja Płatonowa

1

Jesienią ubiegłego roku prokuratura rejonowa nakazała przeszukanie domowego księgozbioru Jadwigi K., jednej z moich przyjaciółek. Znalaziono dwie książki, wydane w języku polskim, które wzbudziły szczególne zainteresowanie osób przeprowadzających rewizję: *Dżan i inne opowiadania* (1969) oraz *Szczęśliwa Moskwa* (1997). Obie napisane zostały przez Andrieja Płatonowa (1899-1951), radziecko-rosyjskiego pisarza, poetę, publicystę, dramaturga, scenarzystę, dziennikarza i korespondenta wojennego, a ponadto inżyniera i wynalazcę. Dzieła te zostały zarekwirowane przez przedstawicieli prawa i przekazane do depozytu.

Na początku bieżącego roku moja przyjaciółka otrzymała wezwanie do stawienia się w prokuraturze na przesłuchanie. Jako że jest osobą oderwaną od życia i nie zna obowiązujących współcześnie kodów zachowań społecznych, dopuściła się poważnego zaniedbania, a mianowicie zjawiała się w przybytku prokuratury bez podkoszulka z odpowiednim napisem ochronnym, uchybiając tym samym powadze urzędu i opisując się po nieodpowiedniej z obywatelskiego punktu widzenia stronie barykady. Przedstawione jej zarzuty dotyczyły propagowania totalitarnego ustroju państwa oraz nabycia, posiadania i przechowywania przedmiotów będących nośnikami symboliki komunistycznej.

W celu zabezpieczenia prawidłowego toku postępowania zrezygnowano ze składania przez podejrzaną wyjaśnień. Wydano natomiast postanowienie o zastosowaniu w stosunku do niej środków zapobiegawczych w postaci poręczenia majątkowego i społecznego, dozoru policyjnego oraz zakazu opuszczania kraju. W uzasadnieniu wskazano, że zebrane dowody (dwie książki) wskazują na duże prawdopodobieństwo, iż oskarżona popełniła zarzucane jej przestępstwo i zamierza w dalszym ciągu czynić zło.

W ciągu miesiąca, co należy uznać za przykład niezwykle sprawnego działania, wzmiankowana prokuratura rejonowa sporządziła akt oskarżenia i skierowała go do sądu właściwego.

W oczekiwaniu na proces zdecydowałem się napisać kilka słów w obronie Andrieja Płatonowa, licząc na to, że moje skromne wstawiennictwo okaże się przydatne również dla Jadwigi K., nieszczęsnej posiadaczki literatury zabronionej.

2

Wysoki Sądzie,

zanim zacznę, pozwolę sobie na mało istotną uwagę: niniejsze pismo nieprocesowe napiszę tak, jak zrobiłby to sam Andriej Płatonow, gdyby dzisiaj wędrował po naszym kołchozie i starał się służyć ludzkości ciągiem zer i jedynek zapisywanych na twardym dysku.

W całym zasięgu zgadzam się z szacowną prokuraturą, urzędem państwowym powołanym do stania na straży rządności prawa i silniejszego, że czytanie oraz pro-

pagowanie dzieł Płatonowa, syna maszynisty, najstarszego spośród dziesięciorga dzieci, na terenie obecnej Rzeczypospolitej Polskiej *może* być uznane za groźną działalność przestępczą, a nawet za dążenie do odłączenia ww. państwa od Unii Europejskiej i włączenia go w innym gwiazdozbiornie do innego gwiazdozbioru.

Ustawa z dnia 6 czerwca 1997 roku, składającą słusznie nazywana *Kodeksem karnym* (Dz.U.2018.0.1600 t.j.), w art. 256. „Propagowanie faszyzmu lub innego ustroju totalitarnego lub nawoływanie do nienawiści” jasno, precyzyjnie i bez ogródek określa znamiona czynu zabronionego, którego popełnienie zarzucane jest Jadwidze K.:

§1. Kto publicznie propaguje faszystowski lub inny totalitarny ustrój państwa lub nawołuje do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2.

§2. Tej samej karze podlega, kto w celu rozpowszechniania produkuje, utrwala lub sprowadza, nabywa, przechowuje, posiada, prezentuje, przewozi lub przesyła druk, nagranie lub inny przedmiot, zawierające treść określoną w §1 albo będące nośnikiem symboliki faszystowskiej, komunistycznej lub innej totalitarnej.

Przepraszam Wysoki Sąd za przydługą, w dodatku literacko pokrętną cytata oraz za natarczywe przypominanie brzemienia i melodyki odnośnych paragrafów wzmiarkowanego artykułu. Jednakowoż nie jestem zorientowany, czy Wysoki Sąd dysponuje egzemplarzem rzeczzonego *Kodeksu karnego*, a z prasy niemieckiej i telewizji amerykańskiej, które są dla mnie jedynym źródłem rzetelnych informacji, dowiedziałem się, że mogą być z tym trudności, ponieważ bieżący rząd dopuszcza się karkołomnych zaniedbań w postaci odmowy ogłaszania nowelizacji najważniejszych ustaw, wskutek czego całe sądownictwo Rzeczypospolitej Polskiej leży od siedemdziesięciu lat całkowicie na łopatach, i nie wiadomo, czy kiedykolwiek się jeszcze z tych łopat podniesie.

Wspomniany powyżej Płatonow powinien być Wysokiemu Sądowi w pewien sposób nader bliski, gdyż należał on do pisarzy totalnych. W poczynaniach swoich stosował bierny opór, częstokroć wykazując się obywatelskim nieposłuszeństwem w stosunku do straszliwego reżimu, w jakim przyszło mu żyć i pracować. Nie inaczej mają się sprawy z pozbawioną lekkości sytuacją Wysokiego Sądu. Czarne chmury wiszą nad oślepią gniewem i pychą polskojęzyczną Temidą, a Wysoki Sąd musi te anomalie pogodowe cierpliwie znosić i jeszcze brać w nich udział.

Z kolei jako twórca, autor niezapomnianej broszury *Elektryfikacja* (1921) sprawiał wrażenie, że przeżył właśnie jedną apokalipsę, a już czeka go następna. Co, zresztą, faktycznie miało miejsce, gdyż ledwo zwinęli się z mapy Europy jeźdźcy pierwszej wojny światowej, to wnet zagrały trąby Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej, a następnie świat zatrzęsł się od racie baranów i gąsienic czołgów drugiej wojny, także światowej. To również powinno być Wysokiemu Sądowi bardzo znajome i bliskie.

Zaznaczyć w tym miejscu wypada, że Andriej Płatonow pisał tak dobre dzieła tylko dlatego, że ówczesna miłościwie panująca Partia, paradoksalnie, nie pozwalała mu pisać dzieł złych. Partia i radziecki obyczaj. Robota musiała bowiem być wykonana solidnie. Gdyby twórca ten żył w obecnej Polsce i parał się literaturą, z pewnością miałby szanse pisać rzeczy zupełnie bez znaczenia i niewarte zaarrestowania. Pozwolono by mu na to. Powiem więcej: zażarcie by go do tego zachęcano! Może zajmowałby się swoimi organami płciowymi i opisywał je z różnych perspektyw w każdym swoim kolejnym wiekopomnym dziele, które po tygodniu traciłoby rybą, a po miesiącu już tylko komputerową myszką z przewodem. A może zyskałby sławę dzięki gładzeniu o religijnej żarłoczności krótkodystansowców i innych bie-

gaczy. Kto wie, jak potoczyłyby się losy Andrieja Płatonowa w świecie, gdzie wolność jednego człowieka ściąga się z wolnością całego plemienia – i, trzeba to podkreślić, zwycięża.

Cenzura, Wysoki Sądzie, to niepokojąca i okropna rzecz, ale pod cenzurą pisze się nie tylko mądrzej, ale i roztropiej. Jak człowiek może napisać wszystko, to nie pisze po prostu nic. Albo wypisuje bzdury. Tak zostaliśmy skonstruowani. I nie jest ważne w tym momencie, czy jesteśmy dziełem Stworzenia, czy też mamy wspólnego przodka z małpą, jak chcą tego zwolennicy monofiletyczności życia na Ziemi. Schody do nieba są, rzecz jasna, wyższe od liny zrzuconej z drzewa, lecz – o dziwo! – krócej i wygodniej się po nich idzie.

Prawdą jest, Wysoki Sądzie, że Andriej Płatonowicz Klimientow, jako że tak właśnie brzmi pełne nazwisko spornego autora, chodził po świecie w czerwonym podkoszulku z sierpem i młotem na piersiach, czyli miał światopogląd wysoce materialistyczny w znaczeniu marksistowsko-leninowskim, a nawet dogłębnie stalinowski. Tym samym propagował totalitarny ustrój panujący w jego ojczyźnie, nazywanej naonczas, nieco na wyrost, Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich. Jednakowoż od realizmu socjalistycznego, używającego prostego języka i opisującego prostych obywateli w jeszcze prostszych dekoracjach i sytuacjach, pisarz Płatonow był tak oddalony, jak towarzysz Stalin od Słońca, za które sam słusznie się uważał.

Nie chciałbym w tym miejscu dzielić włosa na sześcioro, ale wypada wspomnieć, że Płatonow nie tyle propagował komunizm, co socjalizm, na który to cytowany art. 256 *Kodeksu karnego* spuszcza kotarę milczenia, nie uznając go za ustrój totalitarny. Niesłusznie, co pragnę podkreślić. Bowiem każdy system, jaki wymyślony został przez człowieka na naszej planecie, jest z natury rzeczy totalitarny i cenzurolubny. Każda forma państwa służy tylko jednemu: żeby jedni mogli uciskać drugich, i jeszcze im mówić, że wszystko to czynią dla ich dobra. Nie krytykuję tego stanu rzeczy, tylko staram się uwypuklić, jak się sprawy mają. Albowiem oczywistym jest, również dla Wysokiego Sądu, że słońce wschodzi na wschodzie tylko po to, by zająć mogło na zachodzie.

W swoich dziełach Płatonow używał niepowszedniego, skoncentrowanego języka, stosował zniekształcone i zbuntowane konstrukcje gramatyczne, umyślnie przekręcał tradycyjne idiomy i wynajdywał zwroty ideologiczne, które raziły nie tylko aktyw polityczny, ale również cały ówczesny kolektyw robotniczo-chłopski. Jego świadome wyczyny i fikołki słowotwórcze godziły w język rosyjski, dobry smak narodu, tudzież w prasłowiańskie poczucie przyzwoitości. A swoje eksperymenty artystyczne przeprowadzał w jednym celu: aby w ten sposób pokazać pustkę i wydrążenie duchowo-fizyczne radzieckiego człowieka. W związku z powyższym należałoby uznać autora *Żołnierskiego serca* (1950) za literackiego buntownika, a od strony filozoficznej za egzystencjalistę, błakającego się z wyroku skolektywizowanych bogów po Absurdystanie.

Wysoki Sądzie, istnieją dwa ważne powody, dla których należy nadal publikować i czytać Andrieja Płatonowa. Pierwszy: Płatonow to geniusz. Drugi: czytając Płatonowa, możemy przekonać się, co reżim polityczny jest w stanie zrobić z geniuszem, a mianowicie – nic! W jaki sposób jest mu w stanie zaszkodzić? W żaden! Geniusz i tak wypłynie na wierzch. Jeśli nie za dziesięć, to za sto lat. Albo – w innej postaci i w zgoła odmiennych okolicznościach – za tysiąc. Genialnego pisarza, tak jak każdego innego człowieka, reżim może oczywiście zabić. Może też spalić wszystko, co napisał, i zakazać wznowień jego książek. Nic to jednak nie da, bo skoro „rękopisy nie płoną”, to myśli tym bardziej. I tak też stało się z Płatonowem. Wiele

jego książek zostało unicestwionych, ale choćby taka *Powieść techniczna* wyszła po dziesiątkach lat z Łubianki, miejsca kaźni, wprawdzie mocno poturbowana i z poobcinanymi członkami, ale jednak na własnych nogach.

Zaaresztowane przez prokuraturę rejonową książki z biblioteczki Jadwigi K. zaliczyć należy do szczytnych osiągnięć myśli ludzkiej. *Dżan i inne opowiadania* zawiera utwory: tytułowy *Dżan* (przeł. I. Piotrowska), *Rzeka Potudań* (przeł. S. Polak), *Gliniany dom w powiatowym sadzie*, *Skrzypce*, *Podróż wróbla czyli bulwar twerski*, *Światło życia*, *W świecie pasji i piękna*, *Róża*, *Siódmy*, *Afrodyta*, *Jeszcze jedna mama*, *Głos ojca* (przeł. R. Śliwowski). Z kolei *Szczęśliwa Moskwa* (przeł. H. Chłystowski) obejmuje powieść tytułową, jak również cztery rozdziały wariantu jej początku, a ponadto: *SPOR Kronika biedniacka* i ocalałe fragmenty wspomnianej już *Powieści technicznej*.

Nie wiem, w jaki sposób moja przyjaciółka weszła w posiadanie tych dzieł. Przypuszczam, że nabyła je w podziemnym antykwariacie lub, zważywszy na jej posunięty wiek, może nawet w jednej z legalnych podówczas księgarni. Osobiście miałem możliwość zapoznania się z tymi pozycjami dzięki kradzieży dobra intelektualnego, jaką uskuteczniłem w Internecie. Nie sądzę jednak, że popełniłem czyn, który Andriej Płatonow uznałby za występny. Był on bowiem żarliwym zwolennikiem elektryfikacji, traktując ją jako pierwszy stopień w tworzeniu „kosmicznego kolektywu”. Wprawdzie nie przewidział zaistnienia komputerów czy książek elektronicznych, bujających w chmurach internetowych, ale bez prądu elektrycznego rozwój wspomnianych wynalazków byłby niemożliwy.

Swoją drogą, autor *Baśni o Ojczyźnie* (1943) nie zdążył nacieszyć się elektryfikacją, gdyż umarł stosunkowo młodo. W wieku 51 lat zabrała go gruźlica. Krótco po jego śmierci, w 1952 roku, Selman Waksman otrzymał Nagrodę Nobla za odkrycie streptomycyny, antybiotyku aminoglikozydowego działającego na prątku gruźlicy. Płatonow nie doczekał również chwili, kiedy zgasło słońce dożywotniego dyktatora, Józefa Stalina, który określił kiedyś Płatonowa epitetem: „Kanalial!”. I to jedno słowo wystarczy, żeby dzisiaj autora *Szczęśliwej Moskwy* postawić w gronie najważniejszych istot człekokształtnych, jakie dzierżyły prym w rozwijaniu w niedawnej przeszłości piątej pod względem wielkości planety Układu Słonecznego.

Na koniec pragnę zwrócić uwagę Wysokiego Sądu na niecytowany przeze mnie dotąd paragraf rzeczonego art. 256 *Kodeksu karnego*. A brzmi on następująco:

§3. Nie popełnia przestępstwa sprawca czynu zabronionego określonego w §2, jeżeli dopuścił się tego czynu w ramach działalności artystycznej, edukacyjnej, kolekcjonerskiej lub naukowej.

Paragraf ten pozwala Wysokiemu Sądowi spojrzeć litościwszym okiem na kryminalną działalność zarówno Andrieja Płatonowa, jak i Jadwigi K. – ba, wręcz namawia do tego! Ten pierwszy, pisarz, prowadził legalną, zarejestrowaną działalność artystyczną, gdyż był członkiem Związku Pisarzy ZSRR. Jego pisarstwo miało służyć nie tylko edukacji osób mu współczesnych, lecz także wybiegać w przyszłość i edukować nas, w tym również Wysoki Sąd. Oskarżona Jadwiga K. stała się ofiarą wizjonerskiego geniuszu Płatonowa i własnej ciekawości. Proszę, aby jej za to nie karano.

3

Po oddaniu do druku tekstu niniejszej obrony dowiedziałem się, że moja przyjaciółka została jednak skazana. Otrzymała roczną karę ograniczenia wolności, a poza tym sąd zobowiązał ją do wykonywania nieodpłatnie kontrolowanej pracy na cele społeczne w wymiarze trzydziestu godzin miesięcznie oraz do powstrzymania się od

przebywania w określonych środowiskach lub miejscach. Zakazano jej odwiedzania antykwariatów i kontaktowania się ze mną.

A wszystko przez to, że popełniła kolejny błąd: przed sądem stawiała się w nieodpowiednim podkoszulku. Nauczona wydarzeniami w prokuraturze rejonowej, myślała, że założyła podkoszulek z odpowiednim napisem. Ktoś jednak zapomniał jej powiedzieć, że wiatr historii zaczął właśnie wiać z całkiem innej strony i treść widniejąca na podkoszulku uległa dezaktualizacji.

Jadwiga K. nie skorzystała z przysługującego jej środka odwoławczego i nie zaskarżyła orzeczenia sądu w odpowiednim terminie. Tym samym wyrok stał się prawomocny.

Katarzyna
Osipowicz,
DEMONTAGE
Żyrafa, 2012



Radek Bruch

Na duszy źlej się robi, a w głowie myśl się łęgnie...

Na marginesie *Czarodziejskiego pierścienia* Andrieja Płatonowa

Nie ma wątpliwości, że autor słynnego *Wykopu* to twórca bardzo wszechstronny. Pisał powieści, opowiadania, eseje, artykuły prasowe, interesował się teatrem, stworzył też jedenaście scenariuszy filmowych. Ma na koncie także baśnie i choć nie był to jego „koronny dystans”, jego twórczość w tym gatunku jest na tyle niekonwencjonalna, że na pewno zasługuje na uwagę.

Podobno po przeczytaniu jednego z jego opowiadań Stalin miał napisać na marginesie książki „Swołocz!”. Płatonow szczęśliwie uniknął wtedy zatrzymania, ale stał się obiektem ustawicznych ataków prasowych. Jego dzieł nie można było drukować, a skonfiskowane, niepublikowane rękopisy odnajdywały się po wielu latach (już po śmierci twórcy) w jego aktach prowadzonych przez Tajny Wydział Polityczny OGPU. Płatonow utrzymywał się z pisania, a zatem, żeby jakoś egzystować, musiał zacząć podejmować tematy „alternatywne”, znaleźć jakąś niszę, która nie będzie budziła zastrzeżeń cenzorów i krytyków.

W 1934 roku brał udział w wyprawie do Turkmenistanu, zorganizowanej przez Związek Pisarzy ZSRR w celu stworzenia almanachu na dziesięciolecie radzieckiego Turkmenistanu. Almanach ukazał się w tym samym roku, a w nim opowiadanie *Takkyr* (znane w Polsce z tłumaczenia Seweryna Pollaka), pierwszy od trzech lat opublikowany utwór Płatonowa, który dzięki tej podróży bliżej zainteresował się folklorem i kulturą turkmeńską. W efekcie napisał opowiadanie *Dżan*, ukończone w 1938 roku, oparte na motywach legendy o duszy poszukującej szczęścia. Utwór ten jest zarazem alegoryczną opowieścią o dramatycznych losach narodu żyjącego na azjatyckiej pustyni, a jego pełny tekst ukazał się długo po śmierci pisarza. Płatonow powracał jeszcze do Azji w latach 1935 i 1936.

W 1946 roku urodziła się córka pisarza, Masza, i można przypuszczać, że jej przyjście na świat zainspirowało pisarza do podjęcia bardziej aktywnych prac w dziedzinie twórczości dla dzieci. Rok później, kiedy ukazał się zbiór *Ptak Ognisty-Jasny Sokół*, czytelnicy poznali pierwsze prawdziwie baśniowe dzieło Andrieja Płatonowa. W 1948 roku pisarz opublikował bajkę *Dwie okruszyny* – o drobinie chleba i ziarnku prochu, żyjących obok siebie w brodzie myśliwego. Recenzent „Prawdy” oskarżył go wtedy o... tani pacyzizm¹. W 1949 roku powstał tom baszkirskich baśni ludowych, a następnie ukazała się poszerzona wersja zbioru *Ptak Ognisty-Jasny Sokół* (pod tytułem *Czarodziejski pierścień*). Utwory z pogranicza noweli, baśni i przypowieści filozoficznej – *Ula* i *Podróż wróbla* ukazały się natomiast w ZSRR dopiero po śmierci pisarza.

Potem na wiele lat jego dokonania literackie w tym gatunku usunięte zostały w niepamięć. Było tak praktycznie do momentu, kiedy redagowaniem jego bajek i baśni zajął się Michał Szołochow, który w 1970 roku ogłosił *Zaczarowany pierścień*

¹ Andriej Płatonow. *Kalendarium życia i twórczości*, w: „Literatura na Świecie” nr 7/1996.

z ilustracjami I. Kononowa. Prace Płatonowa docenił także Sergiusz Załygin, podkreślając, jak bardzo wyróżniają się one na tle innych dokonań w tej dziedzinie².

Polski czytelnik też musiał poczekać na pierwsze przekłady baśniowych dzieł Płatonowa. Wybitny polski translator i badacz twórczości tego pisarza, René Śliwowski, najpierw (w 1971 roku) zamieścił w piśmie „Nurt”, swoje tłumaczenie baśni *Bezrączka*, a trzy lata później wydawnictwo Czytelnik oddało do księgarń zbiór *Czarodziejski pierścień*, zawierający dziewięć utworów przełożonych przez Śliwowskiego.

W posłowniu do tej książki tłumacz tak charakteryzuje styl Płatonowa: „(...) naczytawszy się rosyjskich klechd i baśni ludowych, pracowicie spisanych i zebranych w trzech tomach przez dziewiętnastowiecznego historyka i folklorystę Aleksandra Afanasjewa, a także we współczesnych zbiorach folkloru woroneskiego, Płatonow, po prostu opowiedział po swojemu niektóre z nich, wykorzystując charakterystyczne dla gatunku akcesoria, motywy, wątki, sytuacje itd. A jednak baśnie opowiedziane przez niego mają swój własny odrębny charakter, własny nastrój i styl, specyfikę, niełatwą do lapidarnego określenia. Wszystkie elementy, wszystkie części składowe baśni ludowej są tu obecne, a jednak baśnie Płatonowa różnią się od klasycznych pierwowzorów”³.

Niewątpliwie Płatonow, zachowując wierność wobec oryginału, nadawał baśniom własny kształt stylistyczny i kompozycyjny. Bożena Szczerbiak zauważa, że wybierał najczęściej przekaz nieopracowany wcześniej literacko, a „adaptując i transformując stare ludowe wątki, nie ograniczył się do usunięcia z tekstów folklorystycznych śladów gwarowości i oralności, nadania im zewnętrznej formy opowiadania literackiego, co jest celem adaptacji, będącej przystosowaniem baśni ludowej do nowego kontekstu, w jakim przyjdzie jej funkcjonować”⁴. Badaczka dodaje, że posługiwał się „wyraźnie odczuwalną stylizacją na folklor baśniowy, czego przykładem są m.in. (...) typowe dla tekstów o ludowej proveniencji środki językowe: tautologie, epitety tradycyjne, deminutywa, dialektyzmy”⁵.

Autor *Wykopu*, będąc wierny tradycyjnej poetyce gatunku, dodawał od siebie nowe elementy. Był przekonany – jak uważają Śliwowski i inni krytycy – że takie „uwspółcześniające” zabiegi są uzasadnione. Uważał, że w ten sposób da się uratować od zapomnienia przekaz ludowy, ale przekonywał też, że pisarz może być współautorem baśni. Dlatego odnajdujemy w jego baśniach m.in. autorskie aforyzmy. W *Pleciudze* pojawia się na przykład myśl, że kiedy człowiek wysłucha bajki, „na duszy źle się robi, a w głowie myśl się lęgnie”⁶.

Bohater pozytywny, czyli typowa figura w bajkach, u Płatonowa ma charakter bardziej skomplikowany. Jest niejednoznaczny, złożony z defektów i wad, zdolny do czynów złych, a nawet okrutnych⁷. Chłop, który jest bohaterem bajki *Bezrączka*, jest bezwzględny wobec siostry, którą obarcza winą za śmierć swego malutkiego syna. Zabiera ją do lasu i każe jej położyć głowę na pniu, a potem ciosem topora pozabawia ją ręk. Mimo wszystko tak brutalnie rozpoczęta opowieść kończy się pozytywnym akcentem – kolejnym aforyzmem, zawartym w morale. „Nieszczęście choć

² René Śliwowski, *Baśniowy świat Andrieja Płatonowa*, posłowie do *Czarodziejskiego pierścienia*, Warszawa 1974, s. 127.

³ Tamże, s. 128.

⁴ Bożena Szczerbiak, *Problematyka przekładu zbioru baśni Czarodziejski pierścień na język polski*, w: „Acta Universitatis Lodzensis. Folia Litteraria Rossica”, nr 01/1999, Łódź, s. 148.

⁵ Tamże, s. 148.

⁶ Andriej Płatonow, *Czarodziejski Pierścień*, Warszawa 1974, s. 97.

⁷ Tamże, s. 128.

i bywa na tym świecie, chwilowe jest tylko, a szczęście winno być wieczne”⁸ – to ostatnie zdanie tego utworu.

Poza tym, jak pisze Śliwowski: „W baśniach Płatonowa nie znajdujemy też dłuższych opisów lasów, pól czy rzek – pełniących wyłącznie funkcję estetyczną i «retardacyjną», a więc czynnika opóźniającego akcję, mobilizującego uwagę czytelnika czy słuchacza, bowiem celem baśniowego bohatera Płatonowa jest z reguły odzyskanie utraconej równowagi wewnętrznej i harmonii, toteż przedmioty składające się na świat zewnętrzny pełnią tu rolę podrzędną, nie tak istotną jak w baśni ludowej”. Tłumacz zauważa też, że narracja tych utworów przybiera często ton niejako poufny, zwracając się do jednego czytelnika, a nie większego audytorium i przekazuje mu bardziej „utajnione” myśli.

Także humor jest w tych utworach zrozumiały bardziej dla dorosłych odbiorców. Początek baśni *Cudowny chłopczyk* to rozmowa cara z jego synem, w której władca oznajmia: „Masz tu pierścień. Jak się zechcesz ożenić, szukaj żony na miarę tego pierścienia; na którą dziewczynę będzie pasował, tę pojmij za żonę. A gdyby na żadną nie pasował, to wcale się nie żęń”⁹. Epilog tej baśni to czarny humor w czystej postaci. „Chciał car krzyknąć, natężył się, lecz się raptem cały rozleciał, na części się rozpadł: tam ręka leży, tu głowa, ucho gdzie indziej...”¹⁰.

Baśnie Płatonowa to utwory, które zaakceptują także młodszy odbiór, zwłaszcza że odnajdą w nich wiele nieprawdopodobnych przygód. Czytelnicy mogą być jednak zaskoczeni pewnymi sformułowaniami (np. „Nie ma w domu chłopca, to w domu zgryzota”)¹¹ i wątkami przynależnymi raczej do świata dorosłych – takimi jak małżeńska zdrada czy bezpłodność (w baśni *Iwan-dziwo*). Między innymi z tych powodów trzeba te baśnie potraktować jako twórczość autorską, kolejny dowód na to, że Płatonow był twórcą niepokornym, nie poddającym się presji trendów i ustalonych konwencji. Mam nadzieję, że także inne baśnie tego autora zostaną kiedyś spolszczone albo przynajmniej *Czarodziejski pierścień* doczeka się wznowienia, ponieważ aktualnie dostępny jest jedynie w nielicznych bibliotekach.

⁸ Tamże, s. 25.

⁹ Andrzej Płatonow, dz. cyt., Warszawa 1974, s. 36.

¹⁰ Tamże, s. 54.

¹¹ Tamże, s. 23.



Katarzyna Osipowicz, *DEMONTAGE Metro way*, 2018